

# POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI  
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1.50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Franciszek Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Bronisław Ciśniewicz. Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: *Katolicki Kościół.* — *Pierwszy Synod Kościoła Narodowego.* — *Sny o potędze.* — *Tajne instrukcje Jezuitów.* — *Księzo-pański zjazd.* — *Oszustwo.* — *Żrzyty.* — *Z Parafij Narodowych: Kto wszczyną walki religijne. Odwiedziny gościa z Ameryki.* — *Z celi klasztornej do celi więziennej.* — *Odpowiedzi Redakcji.*

## Katolicki Kościół.

Chrystusowa nauka o Bogu różni się znacznie od współczesnego pojmowania Boga nie tylko przez pogan ale nawet przez żydów. Każdy naród posiadał wówczas swojego boga, który się nim specjalnie opiekował; były to bóstwa plemienne lub rasowe. Nawet żydzi uważali swego Jehowę jako wyłączną swą własność, jako boga swojego narodu. Nie zaprzeczali oni, że istnieje bogowie inni, słabsi jednak od izraelskiego. Daremnie udawadniał prorok Izajasz, że bałwanom nie odpowiada żadna rzeczywistość, że wyobrażanie sobie, jakoby istniało więcej bóstw, jest fałszem — ogół żydowski wierzył w istnienie wielu bogów, którymi jednak pogardzał jako demonami, złymi duchami, ale których się mimo to mocno obawiał.

Najwyższym Bogiem, „królem wielkim nade wszystkie bogi“ nazywa psalmista izraelskiego Jehowę. Oddawano Mu hołd w sposób przepisany, bardzo drobiazgowo określono zachowanie się człowieka wobec Niego. Jego narodem umiłowanym, wybranym z pośród wszystkich ludów ziemi, byli żydzi; kto nie należał do rasy żydowskiej, ten był „obrzydliwym“ w oczach Boga. Była to więc religia plemienna i bóg plemienny, dobry dla swoich, nieubłagalny dla obcych, nienawidzący wszystko, co nie było izraelskie.

Chrystus przedstawia Boga jako Ojca kochającego wszystkie swoje stworzenia, nie czyniącego różnicy między ludźmi różnych ras i wyznań. Wszyscy ludzie są Jego dziećmi — i żydzi i poganie, dobrzy i źli. Wszyscy żyją pod Jego dobrotliwą opieką, Jego wolą świętą prowadzeni. Równie Mu są miłe modlitwy prawowiernych żydów jak prostaczych pogan. W Jego oczach dobra jest każda wiara, każdy kościół; chodzi Mu tylko o szczerość uczuć, nie o formę, w jaką ludzie ubierają swe uwielbienie dla Niego. Sto-

kroć miłszym jest Mu pogański celnik, chylący się przed Jego świętością, niż dufny w swą prawowierność członek arcybractwa faryzeuszów.

Chrystusowa religja obejmuje wszystkich ludzi całego świata, bo stawia całą ludzkość w jednym stosunku do Boga. W przeciwieństwie do żydowskiej, która dzieliła ludzi na izraelitów i niewiernych, na „lud Boży“ i „narody nieczyste“, Chrystusowa nauka zna tylko jedną nazwę dla wszystkich ludzi: „dzieci Boże“. Jest to więc religja dla wszystkich, wszystkich obejmująca, dla wszystkich jednakowa, powszechna, uniwersalna, — po grecku — katolicka, „kath' holou“.

Pragnieniem Boga jest, by wszyscy ludzie dowiedzieli się o tem, że są dziećmi Bożemi. Jak ich o tem powiadomić? Trzeba im to powiedzieć i wykazać. Trzeba pójść do nich i w sposób dla nich dostępny i zrozumiały dać im to poznać. Skoro się o tem dowiedzą, skoro to pojmą, uradują się i będą szczęśliwi, więcej — będą lepsi. Poznają wtedy, że skoro Bóg jest dla wszystkich Ojcem, to wszyscy ludzie są sobie braćmi, nie obcymi, a tem mniej wrogami. A skoro Bóg jest dla wszystkich dobry, wszystkich dobra pragnie, to i oni, Jego dzieci, powinni być dla siebie nawzajem dobrzy, życzyć sobie dobrze, pomagać sobie wzajemnie.

Trzeba, żeby to ludziom powiedział człowiek. Trzeba także, żeby to przykładem wyjaśnił i udowodnił. Ten człowiek ma więc wypowiedzieć i pokazać, co Bóg o ludziach myśli, co względem nich czuje. Potrzeba tedy takiego człowieka, któryby mógł myśleć i czuć jak sam Bóg, potrzeba przedstawiciela Boga między ludźmi. Musi on myśleć jak Bóg, czuć jak Bóg i chcieć to samo co Bóg, czyli musi mieć ducha Bożego. Nie potrzebuje on być ani wszechmocny, ani wszechwiedzący, ni wszędzie obecny, jak Bóg, bo mu to nie potrzebne, gdyż ludzie takimi nigdy nie będą i być nie potrzebują; musi jednak być święty, czyli doskonale dobry, bo ma ludziom pokazać tę właśnie doskonałą dobroć Boga. Musi ludzi miłować tak jak Bóg i tę miłość im praktycznie życiem ludzkim okazać.

Zadanie to wielkie spełnił Jezus Chrystus. Nie tylko mówił ludziom o niezmiernej dobroci Boga, ale im tę dobroć sam przez całe swe życie okazywał. Kochał ludzi jak Bóg, i dobrych i złych, chciał ich wszystkich uszczęśliwić, jak tego Bóg pragnie. Miał więc myśli Boże, uczucia Boże, pragnienia Boże, miał ducha Bożego. Ciało miał człowiecze, siły człowieka, zmysły, popędy, skłonności i słabości człowieka; kierował jednak Jego człowieczą naturą duch Boży. Z charakteru więc był taki sam jak Bóg. Sam czuł głęboko tę jedność swą z Bogiem, jako swym Ojcem i to uczucie dawało Mu niezmierne szczęście, które tylko mącił widok nieszczęśliwych, grzesznych swych współbraci. Tego szczęścia chciał ludziom udzielić; dla tego celu żył, pracował, cierpiał i umarł.

Chrystus przedstawił nam więc na płaszczyźnie życia ludzkiego, w granicach człowieczeństwa, charakter Boga i ducha Bożego. Przez Niego poznała ludzkość należycie Boga, dowiedziała się o Bogu to, co człowiekowi o Nim wiedzieć było potrzeba, bo poznanie Boga stanowi istotę szczęścia człowieka i jest warunkiem moralnego rozwoju ludzkości. Przez Chrystusa wszedł Bóg w ludzkość, bo dał jej się poznać i udzielił jej swego ducha, ducha miłości.

To jest w streszczeniu centralna idea chrystjanizmu. Bóg, dobry Ojciec, miłujący wszystkich ludzi, pragnący ich szczęścia i pomagający im w osiągnięciu dobroci; Chrystus, wyrażenie się Boga wśród ludzi, jak słowo wy-

raza myśl i czyni ją dostępną przez zmysł słuchu; Chrystus, czyli Bóg w człowieku, duchem swym czyniący człowieka synem Bożym; odwieczny zamiar Boży uświęcenia ludzkości przez udzielanie im swego ducha, ducha świętości i miłości.

To jest najwyższa, uniwersalna, powszechna idea religijna ludzkości. To jest istota katolicyzmu, czyli powszechności Chrystusowej idei. Ojcostwo Boga, synowstwo człowieka, braterstwo wszystkich ludzi na świecie złączonych miłością — to katolicyzm. Gdy św. Ignacy wypowiedział słynne zdanie: „Gdzie Chrystus, tam jest katolicki Kościół“, miał to właśnie na myśli. Nie wielu jeszcze wtedy ludzi wiedziało coś o Chrystusie, bo liczba Jego wyznawców nie wynosiła ani tysięcznej części ludzkości ówczesnej, więc nie mógł mówić o powszechności w znaczeniu przestrzeni i liczby; mówił atoli o powszechnem ojcostwie Boga, o powszechnem synowstwie człowieka, o powszechnem braterstwie ludzi, — o powszechnym czyli katolickim Kościele.

Kto wierzy w Chrystusa, kto Jego naukę za prawdę uważa, kto Jego życie za wzór własnego postępowania przyjmuje, ten jest katolikiem, czyli wyznawcą najwyższej, powszechnej Prawdy Bożej. Katolicyzm to nie papieństwo rzymskie, to nie dogmaty, nie organizacja kościelna, nie obrzędy religijne; katolicyzm to solidaryzowanie się z Chrystusem, to łączenie się z Nim w synowskiej czci do Boga Ojca i w miłości braterskiej do każdego człowieka.

## Pierwszy Synod Kościoła Narodowego.

W rocznicę dnia 6 września 1904.

Walka o wyzwolenie ludu polskiego z 1000 letnich kajdan rzymskiej niewoli, którą przed 30 laty rozpoczął Polski Narodowy Kościół Katolicki, była niezmiernie ciężką. Dzieje tej walki przypominają żywo pierwsze czasy chrześcijaństwa. Te same nadzieje, radości i te same troski stały u kolebki wielkiego ruchu ludowego, który po początkowych fermentach wewnętrznych, wśród ustawicznych zmagani z potężnymi wrogami zewnętrznymi, skryształizował się wreszcie w silną dziś organizację Narodowego Kościoła.

Gdy uświadomione gromady ludu polskiego, podeptane przez Rzym i za walkę o swoje słuszne prawa z Kościoła rzymskiego wyklęte, — znalazły się bez organizacji religijnej, — wtedy udały się wprost pod łaskawą opiekę Jezusa Chrystusa, jako najwyższego Pasterza chrześcijaństwa, Jego uznaly za głowę Kościoła, a Ewangelię świętą za fundament nowej, polskiej społeczności religijnej. Lud polski pracujący nareszcie zrozumiał, że Kościół Boży to nie instytucja despotycznych rządów bogatego duchowieństwa nad klasą robotniczą, lecz demokratyczne, braterskie zrzeszenie wolnych chrześcijan, ku wzajemnej pomocy i nauce, dla uświęcenia życia i zbawienia duszy.

Bohaterką walkę pierwszych pionierów Narodowego Kościoła w Stanach Zjednoczonych opisywała „Polska Odrodzona“ w poprzednich numerach. Z dzielnymi górnikami Pensylwanji rychło łączą się gromadnie Polacy w innych stanach i tworzą gminy kościelne, pod przewodnictwem kapłanów Narodowych, owianych duchem apostołskim i gorącą miłością Ojczyzny. Rzym odrazu wystąpił do walki zaciętej z Kościołem Narodowym, lecz jego kontragitacja nie zdołała zniszczyć dzieła Bożej woli. Prąd demokratyczny, szczerze chrześcijański w Kościele, mający za zadanie przywrócenie wzniosłych ideałów Chrystusowych i odzyskanie dla polskiego narodu praw, danych mu przez

Boskiego Mistrza i Apostołów, a zrabowanych przez cesarzy i papieży, szlachtę i kler, skryształizował się — mimo wielorakie przeszkody — w wielkie, historyczne dzieło.

Aby wzocnić cały ten żywiołowy ruch i nadać mu sprawną organizację i jednolity kierunek, zwołał proboszcz pierwszej parafji Narodowej, ks. Franciszek Hodur, wedle przepisów apostołskich, Pierwszy Synod Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, czyli zjazd delegatów gmin kościelnych, na dzień 6 września 1904 r. do miasta Scranton. Na Synod ten przybyło 120 świeckich przedstawicieli parafji i 15 księży Narodowych.

Prace Synodu, który miał założyć trwałe podwaliny pod gmach Kościoła Narodowego, poprzedzone uroczystem nabożeństwem do Ducha św. w kościele św. Stanisława, trwały 3 dni. Na przewodniczącego powołany został jednomyślnie ks. Fr. Hodur; na zastępców: ob. Jan Śliwiński, sędzia z Priceburg, oraz ks. W. Gawrychowski; na sekretarzy: ob. Piotr Białecki i ks. Fr. Bończak (obecny biskup Kościoła Narodowego w Polsce).

Porządek dzienny Synodu obejmował niezmiernie ważne i zasadnicze sprawy jak: ustalenie stosunku Kościoła Narodowego do Rzymu, ustawy organizacyjne Kościoła Narodowego, wybór Biskupa i Rady naczelnej i t. d. Do opracowania tych zadań wybrano osobne komisje.

Drugiego dnia przysła pod obrady sprawa stosunku Kościoła Narodowego do Rzymu. Referent, ks. Hodur, przedstawia zgromadzeniu dotychczasowy stan rzeczy: jak na polski program koniecznej reformy kościelnej, początkowo bardzo skromny, bo żądający tylko, by lud polski był właścicielem kościołów przez siebie zbudowanych i utrzymywanych, oraz by miał prawo wyboru swych proboszczów — papież nietylko się nie zgodził, lecz go „wyklął“. Naprowadziwszy dalej niezbite dowody religijne z Pisma św. i historyczne, że Chrystus żadnego papieństwa nie ustanawiał, że przeciwnie Kościół rzymski, uwiedziony żądzą władzy politycznej nad światem i chciwością bogactw, wypaczył wzniosłą ideę Chrystusową; że Rzym nigdy nie był przyjacielem narodu polskiego i trzymał zawsze stronę jego wrogów, stawia ks. Hodur wniosek, by Kościół Narodowy zerwał całkowicie swój związek z Rzymem, aż do chwili, dopóki papież ze swoim duchowieństwem do Chrystusa szczerze się nawróci i swą brylantową tjarę u stóp ukoronowanego Zbawiciela złoży.

Zupełne zerwanie z Rzymem i założenie samodzielnej społeczności religijnej, zostało po obszernej dyskusji z zapalem przez Synod jednomyślnie postanowione. Poglądom delegatów świeckich i duchownych dała wyraz przyjęta jednomyślnie następująca rezolucja:

„Oдноśnie do innych religijnych społeczeństw chrześcijańskich oświadczamy, że nie potępiamy żadnego z nich, lecz owszem sympatyzujemy z każdym, o ile ono ma za zadanie uszlachetnienie i uświęcenie człowieka, niesienie Ewangelji i pokoju Jezusowego ludzkości. Ale nie możemy się zgodzić na pretensje jakiegokolwiek wyznania, jakoby tylko jego nauczyciele byli prawdziwymi siewcami Bożego ziarna, bo o ile widzimy z dziejów Kościoła chrześcijańskiego, to mylili się papieże, co jeden uważał za prawdę, to drugi odrzucał; myliły się Sobory całego świata chrześcijańskiego; mylili się najwięksi uczeni i błędy sobie zarzucali wzajemnie i mylić się będzie człowiek pojedynczy i ludzkość tak długo, póki będzie żyć, gdyż nieomylną, pełną prawdę posiadzie człowiek dopiero wtedy, gdy się połączy ze źródłem prawdy, Bogiem. Z tego więc powodu uważamy stanowisko papieża i jego Kościoła do Jezusa Chrystusa i Jego nauki — o ile ją poznajemy z Pisma św. —

za nieuzasadnione, oparte na fałszu i złej woli, a dogmat Kościoła rzymskiego o nieomyślności papieża za bluźnierstwo przeciwko Bogu.“

Po załatwieniu tej zasadniczej sprawy uchwalił Synod Ustawę t. j. Konstytucję Kościoła Narodowego, ułożoną wedle prostych zasad pierwotnego chrześcijaństwa. Głową Kościoła jest Jezus Chrystus, który powiedział (Mat. 18, 20): „Gdzie dwaj lub trzej zbierają się w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich“. Kościół Narodowy polski jest więc częścią Kościoła Chrystusowego, katolickiego czyli powszechnego, obejmującego wszystkie narody i wszystkie wyznania chrześcijańskie. Kościół Narodowy jest braterskim zrzeszeniem religijnem Polaków, wolnych chrześcijan, zorganizowanych w miejscowe parafje czyli gminy kościelne. Na czele Kościoła stoi Synod czyli perjodyczny zjazd delegatów świeckich i duchownych tych gmin. Synod wybiera Biskupa i Radę kościelną, którzy razem prowadzą administrację Kościoła. Pojedyncze parafje wybierają swoje komitety miejscowe i proboszczów, zaś utrzymują się z dobrowolnych datków członków. Kościół Narodowy wyznaje apostołskie zasady wiary. Msza św. i wszelkie obrzędy odprawiają się w języku narodowym, a kapłani żadnych świętości za pieniądze nie sprzedają, lecz uczą kochać Boga i bliźniego. Są oni nauczycielami ludu wiernego i sługami Chrystusowej sprawy. (Dok. nast.).

## Sny o potęgze.

Po prześladowaniach, przez jakie przechodził pierwotny Kościół, zaczęła się szerzyć teoria, jakoby posłannictwem Kościoła było zdobycie świata, ustanowienie królestwa niebieskiego na ziemi i panowanie Kościoła nad narodami. Ta myśl stanowi podłoże przepychu, pompy, ostentacji, widowisk i ceremonji, jakie stopniowo zostały wprowadzone do Kościoła w tym celu, ażeby zaimponować światu, olśnić go przepychem i bogactwem i tym sposobem podbić pod swoją moc i władzę. Stopniowo doszło do tego, że papieństwo zaczęło się uważać za owe Królestwo Boże na ziemi, że rościło sobie pretensje do władzy najwyższej, rozkazującej wszelkiemu stworzeniu, narodom i ludom, że wymagało posłuszeństwa i szacunku dla swych praw i urzędników.

Zniechęcona i znużona upadkiem starożytnych państw i współczesnej kultury Europa dała się uwieść tym zwodniczym frazesom i papieństwem przez pewien czas koronowało i detronizowało królów Europy. Dziś jeszcze rości sobie pretensje do władzy suwerennej, ale nie jest już zdolne do urzeczywistnienia swych zamiarów.

Pyszny Rzym woła słowa modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje“, ale słów: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“ — znać nie chce. Jego zdaniem jedyną wolą dla ludzkości ma być wola papieska. Sic volo, sic jubeo — Roma locuta, causa finita. Tak chcę, tak każę — Rzym orzekł, więc sprawa skończona.

Jak dla uczonych żydowskich Jezus Chrystus zdawał się być oszustem, heretykiem, tak i dziś, zaślepiiony pychą Rzym wyzywa i prześladowuje każdego, kto staje w poprzek jego politycznym zachciankom, przez które spaczył święte ideały Chrystusowe i w narzędzia swej ambicji zamienił. Co go obchodzi Chrystus i Jego nauka? Któż to jest ten Nazarejczyk, syn cieśli? Któż to są Jego uczniowie, ci rybacy bez pieniędzy i wpływu, wraz ze swymi nędznymi zwolennikami z pośród ubogiego, pospolitego ludu? Któż tu śmie mówić o Kró-

lestwie Bożem? Przecież nie macie wojska i policji do usług, jako my, ani bogactw i wpływów, jak my. Tak mówili i myśleli niegdyś Faryzeusze, tak mówi szyderczo dzisiaj Rzym.

A Jezus mówi: „Jeśli się nie odrodzicie z Ducha, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“. Jakże trudno tym, którzy ufają w bogactwa, wniść do Królestwa Bożego“ (Mar. 10, 24).

*Wierzę w Chrystusa krew czystą i świętą,  
Wielbię ofiarę krzyża niepojętą;  
Z pokorą chylę swe serce przed Królem,  
Co ludzkość zbawił cierpieniem i bólem.*

*Wierzę w to wszystko, co podaje Słowo,  
Że całą ludzkość Bóg wskrzesi na nowo,  
Że łaska Pańska nad ziemią zawiśnie,  
Gdy w cudnym blasku Miłość znów zabłyśnie.*

*Ale nim ziemią Królestwo owładnie,  
Cały szatana zły system upadnie,  
Padnie Rzym pyszny, runie jego siła,  
Co w oblęd zwątpień człowieka wtrąciła.*

*Pismo nam głosi, że ucisk nastanie,  
Gdy bestja wzmocni swoje panowanie,  
Lecz po anarchji i uciemieniu  
Zabłyśnie łaska wszelkiemu stworzeniu.*

*Choć nam więc przyjdzie znieść ucisk i próby,  
Wiara w moc Pańską ocali od zguby  
I ból uśmierzy, osłodzi męczeństwo,  
Wiara zapewni wybranym zwycięstwo.*

*Ks. Wł. Faron.*

## Tajne instrukcje Jezuitów.

(Ciąg dalszy).

Rozdział siódmy poucza w jaki sposób utrzymać przy sobie wdowy wyżej wspomniane i jak dysponować ich dobrem. Wdowy te utrzymywane w pobożności trzeba skłaniać, by nie pominęły ani jednego tygodnia, w którymby części jakiegś swoich precjozów dla miłości Bożej, N. Marji P. czy też jakiegś świętego czy świętej, nie pozbyły na korzyść jakiegś kościoła, czy na inny cel zbożny i to tak długo, dopóki ze wszystkiego się je nie ogołoci. Gdy dobra te, o co usilnie starać się należy, przejdą do rąk Towarzystwa, należy uzyskać błogosławieństwo specjalne od Prowincjała czy też od Generała, o ile chodzi o wdowy szlachetniejszego i zacniejszego rodu. Ślub czystości, o ile takowa złoży, niech ponawia po dwakroć do roku, według zwyczaju przyjętego przez wszystkich członków Towarzystwa, a w dniu odnawiania, niechaj użyje godziwej rozrywki z członkami Towarzystwa. Przy częstem odwiedzaniu, należy je zabawiać odpowiedniami facecyjkami i dykteryjkami, stosownie do umysłu ich i skłonności. Spowiednik ma bacznie uważać, by zbyt szorstkiem postępowaniem nie zraził je sobie. Szorstko postępować należy tylko z owemi, o których już się wie, że się wymykają z rąk

Towarzystwa. Baczenie a przezornie odciągać je należy od innych kościołów i od odpustów rozmaitych, przedkładając, że Towarzystwo obdarzone jest wszystkimi możliwymi odpustami. U takich ciepłych wdówek wskazaniem jest zakładanie pensjonatów dla dziewcząt szlacheckiego rodu i pełnej krwi oraz bogatych rodziców, które pozostając pod nadzorem ojców, mają się stosować do wszystkich prawideł, czego gdyby nie chciały, mają być wydalone i opisane jako nagannie się prowadzące, prostaczki i t. d. Wdowy niechaj raczej modlą się w swoich domach czy urządzonych u siebie kaplicach, do kościołów niech nadto uczęszczają. Od czasu do czasu można je wziąć do Kollegium, czy też ogrodu klasztornego, byleby to się działo po cichu i bez rozgłosu, by skandalu uniknąć. Ci z członków Towarzystwa, którzy się wdowie najbardziej podobają, mają być często a zawsze tajemnie przyzywani dla rozrywki i urozmaicenia. Gdy wdowa pozbywa się dóbr, względnie dochodów swoich na korzyść Towarzystwa, to wówczas stawić jej należy przed oczy przykłady wielkich i możnych tego świata, którzy dla Bożej miłości to uczyniwszy, stali się wielkimi i głośnymi świętymi. I ona taką się stanie i ona będzie kanonizowaną, bo powaga Towarzystwa u papieży wielkie ma znaczenie. Spowiednik niechaj zawsze tłumaczy i stara się, by jałmużny dostawały się do rąk szlachejnych i zacnych duchownych, boć to rzecz miłsza Bogu, aniżeli jałmużna udzielona człowiekowi świeckiemu. Gdyby wdowa uprzykrzywszy sobie Jezuitów i poznawszy się na tych lisach farbowanych, chciała przenieść się i poddać duchownemu kierownictwu jakiegoś innego kapłana, czy to świeckiego czy zakonnego, niech jej ojciec duchowny, przedstawia w jaknajgorszym świetle duchownych innych, niech jej wykazuje, że Towarzystwo Jezuitów to wszelka doskonałość i mądrość, inne zakony to skład ludzi głupich, zarozumiałych, prostaków, nieuczonych, to ludzie, o których mówi św. Paweł, że ich Bogiem to brzuch i t. d. Spowiednik ma pilnować, by stałą roczną pensję wyasygnowała na potrzeby osad i kolegów Towarzystwa, toteż często niech prowadzi rozmowę o potrzebie czy to przyborów, czyto paramentów do Mszy św., nieszporów i innych funkcji kościelnych. Skoro się nie da za życia wydrzeć od takiej wdowy wszystkiego co ma i posiada, to w chorobie nie dawać jej spokoju, przedstawiając ustawicznie potrzeby klasztorów a z drugiej strony schlebiając dumie i zarozumiałości, o wielkiej sławie, jaką Towarzystwo nie omieszka rozgłosić po całym świecie. Tak samo mają ojcowie postępować z możnymi tego świata, przekonywać ich, że Chrystus, acz wielki i możny, nie miał gdzie skłonić Swej głowy, i że Jezuci jako jego naśladowcy(?) również za Jego wzorem i przykładem są biedni i opuszczeni, a jako największa podpora Kościoła rzymskiego, zasługują na wsparcie, by Towarzystwo takie nie upadło, ale rozszerzało się na pociechę Chrystusa i Jego namiestnika, papieża rzymskiego.

Rozdział ósmy poucza w jaki sposób synów albo córki bogatych a ciepłych wdówek skłonić do życia zakonnego albo dewocyjnego. Obowiązkiem spowiedników pouczyć matki takich dzieci, by od lat najmłodszych trzymały je ostro, karmiły często, odmawiały wszelkich strojów i klejnotów, zabraniały poufnego przestawiania z płcią inną, zachęcały i nakłaniały do dewocji, mówiły często o szczęśliwości stanu zakonnego, córkom przedstawiały przykrości stanu małżeńskiego, a jeżeli same jakich doznały, to niech je podnoszą aż do niebywałych rozmiarów, niech ustawicznie powtarzają, że rzecz najlepsza na świecie to stan wolny, Bogu poświęcony, bo on tylko daje szczęście i zadowolenie. Tak wreszcie niech postępują z córkami, by tym w końcu

zohydzić to życie. Synów tychże wdów w swoją kuratelę mają zabrać Jezuici. Niechaj ich często wprowadzają do klasztorów, winnic, ogrodów, will podmiejskich, niech często z nimi rozprawiają o zacności Towarzystwa, o wielkiem tegoż znaczeniu u królów, książąt, papieży, o rozmaitych misjach do możnych i wielkich tego świata, o zaszczytach stąd wypływających, dalej o małym trudzie, z jakim zachowując ich reguły i przepisy mogą się zbawić. Niech wmawiają, że objawienie Boże wskazuje uzdolnienie i powołanie ich do doskonałości życia, którą najłatwiej uzyskać w Towarzystwie, boć tu doskonałość łączy się jak nigdzie indziej z wszelkim komfortem i wygodami. W końcu niechaj nakłonią ich do odprawienia ćwiczeń duchowych, które im wskażą drogę ich przyszłego życia. Nauczycieli dla tych młodzieńców należy dobierać takich, którzyby ślepo byli oddani Towarzystwu, gdy ci atoli zaczynają wierząć i wyrwać się z pod ich wpływu, trapić ich, odejmując im to czy owo, by poczuli nędzę życia. Matkę nakręcić i pouczyć, by synom swoim wskazywała ustawicznie ciężkie i smutne swoje położenie. Gdy to wszystko nic nie pomoże ani się na nic nie przyda, należy posłać tychże w odległe strony do jezuickich kolegów, matka niech żadnej pomocy nie daje, albo jakąś niewystarczającą, a ojcowie Towarzystwa, okazawszy się hojnymi względem nich, łatwo zwerbują takich do swego zgromadzenia na członka.

Rozdział dziewiąty poucza o sposobie pomnażania dochodów Towarzystwa. Żadnemu z członków nie należy pozwolić na złożenie ślubów uroczystych tak długo, dopóki tenże spodziewać się może pozyskania jakiegoś spadku, za tym jedynym wyjątkiem, gdyby miał w Towarzystwie brata młodszego. Ustawicznie pouczać należy wszystkich, że Towarzystwo ma na celu chwałę Bożą i świetność Kościoła, a do tego potrzebne są majątki, których nie posiada, wszyscy zatem wielcy i moiżni tego świata mają ze wszystkich sił i możności swoich popierać te wielkie cele, dla których Towarzystwo zostało powołane do życia. Rzadko tedy może zachodzić wypadek, w którymby odmówiono przyjęcia jakiejś darowizny. Gdyby to się stało z winy spowiednika czy jakiegoś kaznodziei, należy takiego przenieść w odległe miejsce, a choćby był i umiłowanym przez ludność danej miejscowości, to należy wytłomaczyć, że właśnie na tem stanowisku jest nieodzownym. Prałatów, kanoników, proboszczów i wszystkich bogatych duchownych należy ściągać ustawicznie na roczne czy nawet częstsze ćwiczenia duchowne i powoli a powoli nakłaniać do zapisów na rzecz Towarzystwa. Spowiednicy niechaj starannie wybadają imię, nazwisko, rodzinę bliższą i dalszą, wszelkie pokrewieństwa, powinowactwa i majątki swoich penitentów. Ponieważ nie zawsze się to da skutecznie za jednym razem, niechaj więc nakłaniają ich do częstej, najlepiej do każdotygodniowej spowiedzi. Niechaj badając, tłumaczą im, że tego rodzaju wiadomości to konieczność do poznania całkowitego stanu ich duszy i do skutecznego prowadzenia po drodze doskonałości chrześcijańskiej. Gdy wśród penitentów trafi się mężczyzna, z którego można jakąś korzyść wyciągnąć, niechaj go nakłaniają do zaznajomienia się i pożycia z ojcami Towarzystwa. To co powiedziano wyżej o wdowach, należy stosować do bogatych kupców i wszystkich bogaczy chociaż i podłego stanu, bo choć ludźmi można gardzić, jednak nigdy ich majątkiem. Rektorzy poszczególnych kolegów mają znać dokładnie wszystkie majątki i posiadłości ich wartość i procenta w obrębie swojego domu. Dowiedzieć się o tem mogą bądźto ze spowiedzi, bądź przez zażyłe z właścicielami stosunki, bądź z rozmów prywatnych ludzi postronnych. (C. d. n.)



## Księżo-pański zjazd.

W Warszawie odbył się przed dwoma tygodniami zjazd biskupów, księży i panów, nazwany polskim zjazdem katolickim. Ludu polskiego, chłopów i robotników tam nie było, a przynajmniej nie na sali obrad. Chodzili tylko po ulicach w paradzie, nosili chorągwie, śpiewali i składali zlotówki na księżo-pańskie zachcianki, ale od obrad im wara! Co tam chamy mają do gadania w kościele?

Po nabożeństwie zjazdowem zgromadzili się biskupi z panami w Politechnice na narady. Przewodniczył książę Janusz Radziwiłł, hrabiowie Tyszkiewicz, Sobański, obszarnik Fudakowski. Byli obecni przedstawiciele Rządu, Prezydent, p. minister spraw wewnętrznych oraz generał T. Marszałek Piłsudski otrzymał też zaproszenie, ale odmówił udziału w tych polsko-rzymskich jasełkach. Gdy się dowiedział o tem zaproszeniu ks. prałat Godlewski, proboszcz parafji WW. Świętych w Warszawie, ten co to w podziemiach swego kościoła organizował bandy przeciw Rządowi, — oświadczył publicznie, że w zjeździe udziału nie weźmie, jeżeli tam będzie Piłsudski. Dobrze zrobił Marszałek, że nie wszedł w grono tych, którzy odprowadzili nabożeństwa ku czci mordercy prez. Narutowicza.

Wszystkie przemówienia zjazdowiczów świadczą, że klerykalizm polski rozpoczyna ogólną ofensywę na postęp, na kulturę, że dąży do zamienienia Polski na zakrystję rzymską. Kardynał Kakowski wystąpił gwałtownie przeciw ślubom cywilnym, które nazywał porubstwem, cudzołóstwem i konkubinatem; nie wspomniał jednak ani słowem o tem, że 90 procent księży żyje w konkubinacie z gospodyniami; potępiał rozwody, ale nie powiedział, że każdy, kto ma grube pieniądze, może dostać rozwód w Rzymie, który się tam nazywa „unieważnieniem małżeństwa“ i że corocznie kilkaset takich „unieważnień“ tam się przeprowadza. Księżom rzymskim chodzi o monopol dawania ślubów za dowolne ceny i to nawet skończonym niedowiarkom, stąd walka przeciw ślubom cywilnym.

Wszystko w Polsce ma być „katolickie“, przez co należy rozumieć: nawskroś klerykalne, obficie skropione wodą święconą i okadzone. Nie dość „katolicką“ jest prasa chadecka i endecka, uchwalono więc wydawać wielki dziennik „katolicki“, któryby lepiej lał pomyjami na heretyków i masonów, niż to robią różne „Głosy narodu“, „Dwugroszówki“ lub „Słowa Pomorskie“.

Nie tai się kler zupełnie, że zjazd jest rozpoczęciem ataku ze strony Rzymu. „Zjazd dał hasło do ofensywy — pisze wyraźnie ks. F. Machay w „Głosie Narodu“. Tak go zrozumieli przeciwnicy Kościoła. I dobrze zrozumieli. Początek zrobiony, żywe tempo dalszego rozwoju tej ofensywy pokaże nam wkrótce, czy Zjazd odegrał tę rolę, jaką mu dzisiaj przypisujemy.“

Na polski język przetłómaczone znaczy to: Polska to nasz folwark a wszyscy jesteście stadem baranów. Chcemy was ostrzydz od rogów aż do kopyt, a jeżeli chcecie wierzcgać, to wam pokażemy.

Zjazd nie miał nic wspólnego z religją, z pogłębieniem ducha Chrystusowego w Polsce. Przyznaje to tenże ks. Machay, który nazywa zjazdowe kazanie ks. Nowakowskiego referatem i mówi: „Był zjazd, był koncert, był wiec, ale pobożnych uczuć... nic nie rozgrzało.“

Było jeszcze jedno: Przewieziono parę kostek św. Stanisława Kostki z Warszawy do Płocka, a po odpoczynku do Rostkowa niedaleko Przasnysza. Młodzieniec ten zasłużył sobie na miano świętego rzymskiego tem, że uciekł

z domu do jezuitów, że brał czasem w skórę od starszego brata, miewał wizyty aniołów (nikt przy tem nie był obecny), a po śmierci czynił cuda. Kolej państwowa i statki na Wiśle musiały dać na tę wycieczkę bilety za bezcen, a więc grubo dopłacić z kasy państwowej. Kolejarzom odmawia się podwyżki głodowych zarobków, a pobożnisiom daje się rujnujące kolej zniżki na zwiedzanie „cudownych“ miejsc i pokrzepianie nadwreżonej wiary po Rostkowach, Kalwariach, Częstochowach...

Zjazd potępił pojedynki, nie potępił jednak ani starej ani nowej inkwizycji, pospolitego pałkarstwa często przez księży w walce z przeciwnikami stosowanego, ani podjudzania z ambon, które nieraz do rozlewu krwi doprowadza.

Od gazet domagają się zjazdowicze, by nie przyjmowały ogłoszeń niemoralnych kinoteatrów, kabaretów i t. d. Nie zażądano jednak od księdza posła Wyřebowskiiego, by pościerał z szynkfasów i separatek święconą wodę, którą dopiero co wykropił kabaret „Negresco“ w Warszawie.

Zjazd domaga się od Rządu wybudowania pomnikowego kościoła Opatrzności za wyzwolenie narodu... Miłosierdzie Boże! Żołnierze-kaleki i tysiące rodzin po poległych na wojnie dosłownie mrą z nędzy, życie sobie z głodu odbierają, a syci prałaci i magnaci chcą fundować kosztowny kościół.

Czy obłudzie i głupocie ludzkiej nie ma końca?

## Oszustwo.

W tych dniach pojawiły się na ulicach Warszawy afisze z następującem ogłoszeniem:

„Nabożeństwa Kościoła Polsko-Katolickiego Narodowego, uprawnionego przez państwo, odprawiać się będą w kościele Matki Boskiej przy ul. Skaryszewskiej na Pradze. Kancelarja urzędu stanu cywilnego otwarta zostanie z dniem 6 września przy ul. Zygmuntowskiej 13 na Pradze. Akty: chrztów, ślubów, śmierci i sprawy małżeńsko-rozwodowe.“

Adres tej kancelarji wskazuje budynek konsystorza prawosławnego.

Nie mamy nic przeciw żadnemu Kościołowi, a więc i prawosławnej cerkwi. Ma ona prawo szukać zwolenników i wśród Polaków, ale uważamy za pospolite oszustwo przywłaszczanie sobie nazwy Polskiego Kościoła Narodowego przez jej władze i świeżo pozyskanych adeptów. Zwyczajna przyzwoitość nakazywałaby użyć jasnej i prawdziwej nazwy: Polski Prawosławny Kościół, a nie nazwy Kościoła Polskiego Narodowego Katolickiego, istniejącego legalnie w Stanach Zjednoczonych i aczkolwiek dotąd nie zarejestrowanego w Polsce, ale mającego bezsprzecznie wszelkie prawa do wyłączności swej nazwy. Stwarzał niegdyś ks. Huszno „Kościół demokratyczny“, czemuż więc nie użyje dziś nazwy własnego pomysłu i wynalazku, a podszycia się pod cudzą firmę? Czemuż się wstydzi prawosławia, które przyjął urzędowo?

Jeżeli takie bezskrupulatne podszywanie się pod cudzą nazwę przez ks. Husznę da się wyjaśnić jego niedorozwojem umysłowym, brakiem poczucia odpowiedzialności za swe postępowanie, to — pytamy — jakim prawem tolerują to oszustwo władze prawosławnego Kościoła, które mają pretensje, by ich wyznanie traktowano poważnie? Wie przecież metropolita Dionizy, wie Synod prawosławny o istnieniu Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła; mają w swej etyce teologicznej traktat o oszustwie, a jednak na to oszustwo dali swoją aprobatę. Brak prawnego uznania naszego Kościoła

w niczem istoty rzeczy nie zmienia. Legalizacja nasza zresztą przyjść musi i wkrótce przyjdzie; na jakim prawie oprze wtedy prawosławie Husznowe swą sfałszowaną nazwę?

## Zgrzyty.

**Papieski order dla złodzieja. — Jak się robi cuda. — Kraków nie będzie zakrystją. — Luminarze polskiego prawosławia.**

Od kilku tygodni ogłasza warszawski dziennik „Głos Prawdy“ sensacyjne rewelacje o kilku urzędnikach policji stołecznej, z których okazuje się, że złodzieje i oszuści cieszyli się protekcją policji, której się opłacali. Po między innymi wykrył „Głos Prawdy“ cały szereg łajdactw komisarza policji śledczej, Leonarda Dobieckiego, skończonego łotra, który cieszył się jednak w sferach klerykałnych wielkimi względami, ba — został nawet odznaczony orderem przez papieża. Już po zdemaskowaniu jego działalności wziął go w obronę poznański „Przewodnik katolicki“, w którym O. Honorat Adamczyk, komisarz kapucynów prowincji warszawskiej tak wychwala tego łotra:

„W Warszawie w szeregach polskiej policji państwowej zabłysnęła postać wspaniała, duchem praiojców wiary i czynów ukrytych bez rozgłosu; dlatego tem cenniejszej wartości, bo spełnionych w Imię Boże i w imię miłości bliźniego. Cichy apostoł czynu p. Leonard Dobiecki, komisarz policji śledczej, znany jest dobrze władzy państwowej, jako gorący służbista. A jego czyny i życie poza służbą? To Kościół i rodzina. Dusza nawskróś przejęta zasadami świętej wiary, musi kochać to, co jest podwaliną narodu, t. j. dom rodzinny. Wzorowy mąż i ojciec żyje nie dla siebie, ale dla rodziny, a tem samem dla ojczyzny. Niektórzy nazywają go Chrystusem za jego dobroć, usłużność każdemu i miłosierdzie dla biednych i nieszczęśliwych, a inni mówią, że to „braciszek kapucyński“, bo często przychodzi do naszego zakonnego chóru i przed utajonym w Przenajświętszym Sakramencie Jezusem szuka tego co daje najpewniejsze i najdroższe szczęście dla życia, t. j. błogostawieństwa Bożego. Za jego życie szczerze katolickie spotkała p. Leonarda Dobieckiego piękna niespodzianka; 23 kwietnia 1926 r. otrzymał z Rzymu od Ojca św. order: „Niniejszem pismem mianujemy ciebie rycerzem orderu Św. Grzegorza Wielkiego klasy wojskowej i zaliczamy cię do ich szlachetnego grona.“

Dobrana kompania!

\* \* \*

Zaszarganą swą opinię próbuje kler lwowski wyprać zapomocą cudów. Powtórzone dosłownie komedję z odnowionym cudownie obrazem z przed kilku lat. Historia cudu miała wówczas taki przebieg: W suterrenach mieszkała ze swym kochankiem przekupka, wdowa po dozorczy, który się powiesił, z synem złodziejem i córką prostytutką. Pewnej soboty zabrała się do wybielenia swego mieszkania, a wkońcu obmyła zapstrzone przez muchy obrazy. Na zakończenie dzieła kropnęła sobie kilka szklanic Baczewskiego, od czego zrobiło się jej przejasno i promienisto w głowie. Zdumiona rozgląda się po mieszkaniu: święte obrazy jakby nowe, a jeden — Matki Boskiej — wprost błyszczący, chociaż przed paru godzinami ledwo go za brudnym szkłem dojrzeć było można. — Cud — wrzeszczy pijana baba. — Cud — ryczy mocno wstawiony kochanek. Po chwili robi się zbiegowisko. — Cud — drą się na całe gardło dewotki — obraz sam się odnowił! Policja poszła do księdza po

rozkazy. Ten oczywiście aż podskoczył z radości. Obraz przeniesiono do kościoła i szeroko rozpuszczono wieść o cudzie. Kto wierzyć nie chciał, temu członkowie bractw dopomagali pięściami, kijami i kamieniami do uwierzenia.

Przed dwoma tygodniami powtórzyła się ta sama historia, ze zmianą nazwisk tylko. Cudownie odnowił się obraz w mieszkaniu Rozalji Bałowej, skąd go procesjonalnie przeniesiono do kościoła św. Mikołaja. Tam wisiął parę dni na ścianie ku podziwianiu przez sfanatyzowane dziadostwo. Po zbadaniu jednak historii cudowny bohomas sprzątnięto i cud zlikwidowano.

Głupotą i fetysyzmem chce klerykalizm polski widocznie zdystansować plemiona murzyńskie w głębi Afryki.

\* \* \*

Prezydenturę miasta Krakowa objął człowiek światły, szczery demokratą o nowoczesnym poglądzie na życie, inż. Rolle. W krótkiej a treściwej przemowie zapowiedział szereg reform, jak uproszczenie administracji miejskiej, która dziś pochłania jedną trzecią budżetu, samodzielność mieszkańców, którzy dotąd oddychać nie śmieli bez przyzwolenia i kontroli biurokracji, a wreszcie tolerancję religijną. W krajach kulturalnych wezwanie do tolerancji byłoby anachronizmem, ale w Polsce rodzi się ona dopiero. Zapowiedź jej ze strony p. prezydenta świadczy o zrozumieniu przez niego poważnych braków w kulturze Krakowa, a szczególnie wśród opiekunów porządku. Nie takie to przecież odległe czasy, bo dwa lata zaledwie minęło, kiedy prawie co niedziela zjawiała się w naszej kaplicy policja, zakazując nabożeństwa i rozpędzając ludzi. I niechby tak wrócił do władzy taki np. Gałęcki, który melodramatycznie prorokował, że po jego trupie powstanie w Krakowie Kościół Narodowy, a powtórzyłyby się te same sceny. Bardzo więc na czasie wspominał p. prezydent Rolle o tolerancji.

\* \* \*

Zastępy polskiego prawosławnego Kościoła powiększył okazały nabytek. Zgłosił do niego swój akces biskup Zielonko z Ameryki, który w liście przez ks. Husznę opublikowanym oświadcza, że chce go wzmocnić i prosi o wpisanie jego nazwiska w akta i dodaje, że „w ten sposób złączony Kościół będzie przedstawiał siłę i powagę wszędzie“.

Dla zorientowania się w tej sile i powadze wyjaśniamy, że Kościół biskupa Zielonki składa się z jednej parafji w mieście Newark, w stanie New Jersey, w pobliżu Nowego Yorku, a ilość parafjan wynosi 16 (szesnaście) rodzin. Na nabożeństwa przybywa 25 do 40 osób. Siła więc niepoślednia.

„Ekspres Lubelski“ z d. 7 b. m. zamieścił notatkę, że na prawosławie przeszedł jeszcze jeden duchowny z Kościoła Narodowego, St. Zacharjasiewicz. Wiadomość ta jest zupełnie mylna. Zacharjasiewicz nie był nigdy w Kościele Narodowym. Jest to były ksiądz rzymsko katolicki, diecezji warszawskiej, z mocno nadwężzonymi klepkami, które mu próbowano zestawić w Tworkach, gdzie dłuższy czas przebywał jako pacjent. Cierpi dotąd chronicznie na kilka doktoratów i na reputację pierwszego kaznodziei Warszawy.

---

**Bracie!** Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

## Z Parafij Narodowych.

### Kto wszczyna walki religijne.

Z Łęk.

W Łękach zmarł wyznawca Kościoła Narodowego ś. p. Wojciech Soliński. Pierwszy to pogrzeb w naszej parafii. Ponieważ własnego cmentarza jeszcze nie posiadamy, byliśmy zmuszeni grzebać nieboszczyka na cmentarzu w Kobylanach. Katecheta tamtejszy, ks. Marcin Tomaka, który chwilowo zastępuje proboszcza, dopiero na piśmienny rozkaz Starostwa dozwolił wykopać grób, ale kazał go wykopać pod samym płotem, gdzie zawsze chowano samobójców. Po nabożeństwie żałobnem wyruszył orszak pogrzebowy z Łęk. W Kobylanach oczekiwali nas już wojowniczy ks. Marcin Tomaka na czele tłumu kobiet, dziewczek, parobczaków i dziatwy szkolnej. Wejście na cmentarz trzeba było sforsować. Widok, który się teraz naszym oczom przedstawił, to coś tak smutnego, że zaprawdę przykro o tem pisać. Motłoch, uzbrojony w żelazne widły, koły powyrywane z płotów, grabie i pałki, wyjąc przeraźliwie, zajął przeciw nam tak groźne stanowisko, iż zachodziła obawa, że przyjdzie do rozlewu krwi. Pomiedzy tym rozwścieczonym tłumem uwijał się ks. Marcin Tomaka, coś wykrzykując i wygrażając pięściami w naszą stronę. Zdawało się, że upiór jakiś czarny przebiega szeregi szaleńców, zagrzewając ich do uderzenia na wroga. Uszykował ks. Tomaka swoje wojsko przy grobie wykopanym, tymczasem spotkał go zawód, gdyż Narodowcy, postarawszy się o łopaty, zaczęli kopać inny grób. Jak na rozkaz posypały się teraz kamienie, szczególnie w stronę, gdzie stali księża Narodowi: ks. Ławnicki z Ameryki, bawiący tu w gościnie, ks. prob. M. Piechociński z Krosna i nasz proboszcz ks. A. Filarski. Ponieważ nasi ludzie obstąpili księży, by ich obronić przed kamieniami rzucanemi, zostały uderzone między innymi Zborowska Katarzyna i Solińska Marja. Polanami drzewa, któremi na nas również rzucono, trafione Gonetowa Marjanna i Pasterkiewiczówna Emilja. Jeden z kamieni, z wielką siłą rzucony, odbił się o trumnę. Nadeszła tymczasem policja, którą ks. Marcin Tomaka wzywał, „by coś robiła“. — „Przecież“, wołał, „nas tu jest więcej“. Nie znalazł jednak posłuchu, tem bardziej, że z naszej strony nikt nie dał powodu do interwencji policji. Na dzikie wrzaski i zwierzęcy ryk odpowiedaliśmy pieśnią pobożną. Po pogrzebie opuściliśmy cmentarz, znowu z pieśnią na ustach.

Jak się dowiadujemy, tłum rzymianów nie przybył samorzutnie na cmentarz, lecz zachęcony przez ks. Marcina Tomakę, który kazał przynieść ze sobą „co kto ma“ (czytaj: widły, pałki, grabie, kamienie i t. d.). Jeszcze w niedzielę ks. Marcin Tomaka nie mógł się uspokoić i zapowiadał swym wiernym, że następny pogrzeb nam się tak nie uda. My również spodziewamy się, że takiego pogrzebu już nie będzie, gdyż jesteśmy przekonani, że władze każą przymknąć tego niebezpiecznego furjanta, który o mało że nie stał się przyczyną wielkiego nieszczęścia. O tym pogrzebie mówi dziś już cała okolica, wyrażając pogardę rzymskiemu drapieżnikowi. Ks. Marcin Tomaka to nowy ropiejący wród na gnijącym cielsku Rzymu. A może to dobrze, że się tak stało? Może nareszcie i masy chłopskie przejrzą i przekonają się, kim jest tu rzymski ksiądz, który w obronie własnych interesów każe wzajemnie się mordować.

Do ks. Marcina Tomaki, który na mogiłach naszych zmarłych wypra-

wiał te piekielne harce, żalu nie mamy. Za wielką swym czynem wykopał między nami a sobą przepaść, byśmy poza nią takiego nędznika dojrzeć mogli. Na jego bluzganie jadem rzymskiej nienawiści mamy tylko odpowiedź: „Ojcze, przebacz mu, bo nie wie, co czyni“.

*Łączenie.*

*Krosno.*

## Odwiedziny gościa z Ameryki.

Parafję naszą w Krośnie, przeżywającą obecnie bardzo ciężkie czasy z powodu długotrwałego bezrobocia, odwiedził dnia 29 sierpnia Ks. M. J. Ławnicki, proboszcz K. N. z Camden w Ameryce. Miły gość przybył do nas, by w tej ciężkiej chwili pokrzepić nas na duchu i zachęcić do wytrwania pod sztandarem Chrystusowym, pod którym czeka nas niezawodne ostateczne zwycięstwo.

Parafja z ks. prob. Piechocińskim na czele witała serdecznie drogiego gościa, prosząc go, by jej ciężką sytuację materialną raczył przedstawić naszym braciom za oceanem. Ks. Ławnicki odprawił uroczystą sumę i wygłosił podniosłe kazanie. Przedstawiwszy wielką ideę K. N., wskazał kaznodzieja na konieczność odrodzenia Polski przez Chrystusa. Na przykładzie K. N. w Ameryce przedstawił, że początkowe trudności dadzą się niewątpliwie pokonać przy solidarnej, ofiarnej współpracy wszystkich. Bezrobocie i kryzys gospodarczy rychło się skończyć musi i przyjdą lepsze czasy. Ks. Ławnicki opisuje, jaką zastał Polskę w r. 1920 i jak wspaniale stosunkowo przedstawia się dziś Kościół Narodowy, rozprzestrzeniony prawie po całej Polsce. Choć przez 6 lat jego pierwsza prośba o legalizację załatwioną nie została, to jednak dzielni narodowcy tem łamaniem Konstytucji i prześladowaniem ze strony Rzymu i jego służalców wcale nie zrażeni, wiernie przy K. N. wytrwali i rozszerzyli imię i gorące pragnienie stworzenia K. N. po całym kraju.

Po nabożeństwie odbył nasz gość konferencję z członkami naszego Komitetu parafjalnego. Bardzo pochwalił nasz projekt założenia „Braterstwa chrześcijańskiego“, spółdzielni budowlanej i pożyczkowej z udziałem po 10 zł. Jej pierwszym celem to zbudowanie własnego kościoła, aby nareszcie stanąć na swoim gruncie.

Mamy przekonanie, że dzieło to uda się nam rychło przeprowadzić, dzięki braterskiej pomocy parafij w Ameryce, a potem przystąpimy do pracy gospodarczej, aby podnieść materialnie członków naszej parafji i ułatwić im życie przez Kasę pożyczkową i inne urządzenia społeczne i gospodarcze.

A. W.

## Z celi klasztornej do celi więziennej.

Bogaczowi wszystko jest mało. Kościół rzymski, największy bogacz świata, który rokrocznie odkłada dziesiątki milionów na „czarną godzinę“ do kas bankowych Rotszylda i innych bankierów żydowskich, bo katolickim nie wierzy, rozpuszcza całe rzesze pobożnych braci i sióstr, kwestarzy żebraczy, aby wyłudzić pod pozorem służby Bożej i miłosierdzia chrześcijańskiego ostatni grosz z kieszeni najuboższych. Do jakich nadużyć prowadzi takie zawodowe żebractwo, wskazuje świeża rozprawa sądowa przed sądem pary-

skim, którą podajemy wedle gazet francuskich. To samo bowiem przejawić się może i na naszej ziemi i niewątpliwie się wydarza:

Siostra Amalja Brochard, zakonu Dzieciątka Jezus, została przed kilkunastu laty usuniętą z klasztoru z powodu różnych nadużyć. Konieczność zaczynania w 30 roku życia walki o byt i szukanie nowego zawodu, wydało się pobożnej siostrze, przyzwyczajonej do świątobliwego lenistwa, rzeczą wielce niemiłą. Toteż po krótkim rozważeniu za i przeciw postanowiła zatrzymać swój habit zakonny i nadal wykonywać swój zawód, tym razem na wyłącznie osobisty rachunek. Do tego zawodu należało przedewszystkiem gromadzenie ofiar „dla ubogich“. Siostra Amalja miała w tem niezwykłą rutynę i doświadczenie, czuła wprost powołanie do kolektowania. Kwestowała wedle ściśle opracowanego planu i z podziwu godną znajomością psychologii umiała skłaniać ludzi do ofiar. Toteż jej apel był bardzo owocny. Gotówka, dary w naturze, podarunki różnorodne w nieprawdopodobnej formie i ilości płynęły na adres pobożnej siostrzyczki. „Nędza jest dziś tak wielką“. A siostra Amalja przyjmowała wszystko, każdy dar był mile widziany i równie gorąco dziękowała w imieniu biednych, gdy wzruszony ofiarodawca wciskał jej w rękę flaszkę koniaku czy strzykawkę morfinową.

Bogobojny ten proceder trwał 10 długich lat i cieszył się niebywałem powodzeniem, a miał i tę dobrą stronę, że nie zwracał niczyjej uwagi, bo wielebna Amalja gubiła się poprostu w tłumie innych pobożnych kwestarek rzymskich. Lecz w końcu miara się przebrała i policja paryska zwróciła na nią oko. Przy rewizji w jej obszernem mieszkaniu na bulwarze Montparnasse uczyniono ciekawe odkrycie. Dziesięć wielkich pokoi stanowiło jeden wielki skład towarów i kosztowności. Całe góry różnorodnych zbiorów, centnary czekolady, stopy konserw i wszelkiego rodzaju środków żywności, pośród których wabiła zalotnie okazała 20-litrowa beczuleczka rumu, otoczona całą baterją flaszek win i likierów; obok stopy obuwia, bielizny, ubrań; kompletna apteka, olbrzymia biblioteka, — jednym słowem wszystko, czego serce zapragnie. A obok tego w porządnej kasie pancernej pięknie posortowana gotówka, akcje i papiery procentowe, wartości przeszło 150 tysięcy franków.

Pobożna oszustka powędrowała na rok do kryminału; lecz ile takich fałszywych kwestarek grasuje po świecie bezkarnie, bałamucąc „świętym“ habitem naiwnych ludzi i wyłudząc od nich nieraz grosz ostatni?

## Do Wyznawców i Sympatyków Kościoła Narodowego w Polsce.

Stały rozwój Kościoła Narodowego w Polsce zależy w głównej mierze od gruntownego wykształcenia i wychowania alumnów w Seminarjum duchownem na przyszłych księży. Obok nauki udzielanej przez księży-profesorów olbrzymią rolę odgrywa lektura. Skromne środki i szczupła biblioteka nie pozwalają nam na wyczerpujące studjowanie. Tą więc drogą zwracamy się do naszych wyznawców i sympatyków o łaskawe nadsyłanie nam książek. Pożądane są dzieła treści naukowej, teologiczne, filozoficzne, historyczne, pedagogiczne i t. p.

Przekonani jesteśmy, że apel nasz trafi do serca tych, którzy rozumieją, iż społeczeństwo same musi sobie wychować swych nauczycieli i kierowników. Za udzieloną nam dzisiaj pomoc odpłacimy później narodowi wydatniejszą

pracą. Ofiarowane książki prosimy nadsyłać pod adresem: Seminarjum Kościoła Narodowego, Kraków, Madalińskiego 10. Ofiary kwitować będziemy w „Polsce Odrodzonej“.

A. Walichiewicz,  
bibliotekarz.

Klerycy Seminarjum Duchownego  
Kościoła Narodowego.

Administracja „Polski Odrodzonej“ ma na składzie **legitymacje dla członków K. N.** z kwitarjuszem na 5 lat, drukowane na mocnym kartonie, format kieszonkowy. Cena za 100 sztuk 10 zł. Z przesyłką poleconą 11 zł. Pojedynczo 15 gr. Na przesyłkę w kopercie należy dołączyć marki listowe.

**Śpiewnik kościelny** do użytku wyznawców Kościoła Narodowego wyszedł z druku. Zawiera pieśni adwentowe, kolędy, o Męce Pańskiej, wielkanocne, do Ducha św., do Najświętszego Sakramentu, do Pana Jezusa, przygodne, za umarłych, nieszpory zwyczajne i pokutne oraz msze. Cena egzemplarza w oprawie 2:50 zł. Wysyłamy tylko za zaliczką lub pobraniem pocztowym.  
*Administracja „Polski Odrodzonej“.*

Wielu prenumeratorów żali się, że nie otrzymuje „Polski Odrodzonej“. Prosimy nam donosić o każdym wypadku kartką reklamacyjną, która nie potrzebuje żadnej opłaty. Na zwykłej korespondencie bez marki napisać nad adresem „Reklamacja“ i donieść nam, który numer nie nadszedł. Na takiej karcie reklamacyjnej nic innego pisać nie wolno. Można jednak zaznaczyć, iż abonent upominał się na poczcie lub u listonosza. Można też podać nazwiska i adresy innych abonentów, którzy pisma nie otrzymali.

Winę ponoszą najczęściej t. zw. szczury pocztowe, księża, bigotki i lokaje rzymskie, którzy grzebią w poczcie i węszą za niebezpiecznymi dla nich pismami i wprost je kradną. Kartka reklamacyjna wystraszy te szczury.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Czytelników w Ameryce* przestrzegamy przed wysyłaniem pieniędzy w zwyczajnych listach. Rzadko który dojdzie, a nie ma sposobu wykrycia sprawcy kradzieży. Listy poleczone, zawierające pieniądze, powinny być dobrze opieczątowane lakiem, bo nic łatwiejszego, jak otwarcie ich nad parą i wyjęcie pieniędzy bez uszkodzenia koperty. Najlepiej posłać prenumeratę przez list wartościowy „Money letter“, opieczątowany przez pocztę.

*Czytelnik z Indji.* Dwa dolary otrzymaliśmy. Serdeczne dzięki za słowa otuchy. — „Dzwon“, *Ruda Śląska.* Wysłaliśmy. Dzięki! — *T. A. K.* 5 zł. otrzymaliśmy. Dzięki serdeczne. Do życzenia zastosujemy się. — *J. Wróblak, Borystaw.* Wysłaliśmy 50 egz. naszego pisma. Pozostałe niesprzedane numera prosimy nam co miesiąc zwracać. — *Burasiewicz, Pelplin.* Pieniądze otrzymaliśmy, pismo wysyłamy. — *A. Hajduk, Francja.* Za kartkę dziękujemy. Zaginione numery powtórnie wysyłamy. — *Sz. Lasek, Tymienica.* Pieniądze otrzymaliśmy. — *Ks. Schoeneich, Lublin.* Za pamięć dziękujemy, pieniądze otrzymaliśmy. — *Dr. W. Wołłejko, Pińsk.* Żądane roczniki, chociaż niekompletne wysłaliśmy. Czek dołączamy. — *J. Kasiarz, Stanisław Górny.* Rocznik z r. 1925 i żądaną ilość egzemplarzy naszego pisma wysyłamy. — *A. Pokrzywa.* O piekle napiszemy w następnym numerze. — *Fr. Kręcioch.* Kurs dolara w Banku Pol. dnia 1 lipca b. r. wynosił 9:70 zł.

*Dla parafii grudziądzkiej* złożył: N. N. z Krakowa 2 zł.  
*Na Seminarjum duchowne Kościoła Narodowego w Krakowie* złożył: Włodzimierz Radke 50 gr., ks. Bączewski 8 zł., J. Doroziński, Gdańsk 10 fr. (akcje kolej.), M. Stączkowska 25 zł.